



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1862

Fig. 1808



WIADOMOSCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 10 (802)

Warszawa, Niedziela 5 marca 1939 r.

Rok XVI

CZTERY PRZEMÓWIENIA PIŁSUDSKIEGO

Spisał ADAM UZIEMBŁO

Sporo jeszcze materiału z puścizny po Józefie Piłsudskim czeka na ogłoszenie i prawdopodobnie długo jeszcze będzie czekało. Poszukiwacze rozporaz odkrywają nieznane rękopisy, listy, druki, protokoły zebrań. Sądzymy że znajdują się tam rzeczy nieraz dużej doniosłości.

Materiał, podany niżej, zaliczyć należy do bardzo ważnych. Brak przemówień tych, zawierających całkowity program działania, pokrywano w dotychczasowych wydawnictwach i pracach przy pomocy listów i enuncjacji odnoszących się do zagadnienia bojowości. Zaden z nich jednak nie posiada tego oficjalnego charakteru, jak wynurzenia tu zawarte. Są to przemówienia zjazdowe, przemówienia uzasadniające przedstawiony do uchwalenia zjazdowy projekt.

Zjazd to nie bylejakie. IX zjazd P. P. S. z r. 1906 uchwałił położyć całą organizację bojową poza obrębem partii. Stało się to hasłem do rozłamu. Cały odłam niepodległościowy wraz z założycielami stronnictwa (Witold Jodko-Narkiewicz, Feliks Perl, Leon Wasilewski i in.) ustępuje i tworzy Frakcję Rewolucyjną P. P. S. Znaczna część dotychczasowych bojowców zostaje przeniesiona do pracy agitacyjnej i chwytają nici organizacyjne w swoje ręce: co ułatwia im w ogromnej mierze fakt, że przy Frakcji opowiada się cała prawnie „technika”. t. j. drukarnia (potajemna), ekspedycja i cały aparat prasowy i kolporterski z Feliksem Turowiczem i Józefem Uziembłą naczelnymi. Sprężystość działania, energia tego zastępu ludzi sprawia, że już w pierwszych dniach marca 1907 r. zbiera się w Wiedniu pierwszy zjazd Frakcji Rewolucyjnej, nazwany X zjazdem P. P. S.

Przewodniczył na zjeździe Herman Diamand, udział w nim wzięło sporo osób o dobrze dziś znanych nazwiskach. Obecny był przyszły marszałek sejmu Ignacy Daszyński i trzej przyszli premierzy Aleksander Prystor, Walery Sławek, Artur Słowiński, a obok nich dziśniejsi dyplomaci, generałowie, profesorowie, publicyści. Daje to miarę poziomu tego konspiracyjnego zgromadzenia, któremu przytułek dawały na zmianę „Arbeiterheim” i „Verbandsheim”, wspaniałe rezydencje zawodowego i spółdzielczego ruchu robotniczego dawniej Austrii.

Protokół dziewięćdziesiętnego zjazdu prowadził kilka osób, pomiędzy którymi był i niżej podpisany. Jemu też przypa-

do w udziale robić zapiski z obu referatów towarzysza Mieczysława, który to pseudonim krył późniejszego Naczelnika Państwa. Protokoły te zachowały się — niestety, nie w całości — w archiwum P. P. S. (obecnie przy Instytucie Józefa Piłsudskiego).

Na podstawie notatek tych Perl sporządził streszczenie obrad zjazdu, drukowane częściowo w prasie socjalistycznej, a w całości wydane w broszurze p. t. „Sprawozdanie z X Zjazdu P. P. S.” (Kraków 1907). Autor musiał się jednak bardzo streszczać, co gorzej, sporo ustępów, zwłaszcza z dziedziny najważniejszej, taktycznej, trzeba było pominąć ze względów konspiracyjnych. Odpadały zatem całe ustępy.

Obecnie wypadło nam streszczenie to skonfrontować z oryginalnymi notatkami i zrekonstruować przemówienia, które czas już wielki podać do wiadomości publicznej. Stanowią one najpełniejszy bodaj wyraz dążeń Piłsudskiego w pewnym okresie jego życia. Czytelnik widzi tu plan stworzenia już nie walczącej doraźnie bojówki, ale armii ludowej, odpowiednio liczonej, zdyscyplinowanej i uzbrojonej, zdolnej do podjęcia walki z wojskiem najazdniczym.

Plan ten, niezmiernie śmiały w pomyśle, nie został zrealizowany — zrealizowany być nie mógł. Konspiracja nie mogła objąć mas. I wtedy Piłsudski przetrzącał do innego planu, polegającego na oparciu się na podstawie galicyjskiej, gdzie niebawem można było pracować już legalnie a gdzie zgrabiej organizację wojskową tworzą od r. 1905 Marian Kukiel i Ignacy Sadowski we Lwowie, Kazimierz Pużak w Tarnopolu.

Piłsudski po raz pierwszy od lat szeregu staje wobec zjazdu, który zgodny jest z nim ideowo, który wysoko ceni jego autorytet i pragnie go mieć w Centralnym Komitecie. Pomiedzy mówcą i słuchaczami panuje pełne porozumienie. Prelegent nie politykuje, nie usiłuje nikogo szachować — swobodnie i szczerze wyklada swój punkt widzenia, pogodnie odpierając ataki szczerych i przyjaznych towarzyszy, zgłaszających od czasu do czasu obiektywne lub wysuwających dodatkowe żądania.

Momenty tej swobody i szczerości nie raz zadźwięczały w przytoczonych przemówieniach.

Adam Uziembło.

PIERWSZE PRZEMÓWIENIE W DYSKUSJI NAD PROGRAMEM (4 marca 1907)

Mówiliśmy tu o programie dużo. Postulatów do umieszczenia w nim zgłoszono tyle, że gdyby wszystkie w nim pospisywać, mieliśmyby cały ogromny tom, a nie program.

Rozumiemy wszyscy, że rewizja programu jest koniecznością, że stary już nam nie wystarcza. Ale trzeba sobie zdać sprawę, że czas potem dziś jest najmniej odpowiedni — trudności tkwią w samej naszej sytuacji porażkowej i więcej: w sytuacji politycznej. Poszczególni mówcy i projektodawcy wprowadzić doń pragną momenty polemiczne albo poprostu to co bym nazwał prorocstwem. Jest to zupełnie zrozumiały skutek tego że w okresie poprzednim, w okresie systematycznego zaciemniania naszych celów przez lewicę, nie było żadnej twórczej pracy w dziedzinie programowej, tworzone tylko chaos — hodowano postulatami chwili, nie tym które stanowią o kierunku partii.

Niestety, wszystkie trzy projekty programu¹⁾, jakie mamy przed sobą, zawierają te elementy chaosu, ulegają tej chorobie. A tego właśnie musimy się najbardziej strzec, przystępując do pracy nad programem. Tylko jeden tow. Juljusz

przez wrodzoną ostrożność zdołał tego uniknąć, umieszczając postulaty chwili nie w samym programie, ale w uwadze osobnej²⁾.

Nie ulega wątpliwości, że wtykając sobie plan działania, musimy uwzględnić fakt naszej sytuacji obecnej, ale nie w ramach programu. Budowanie programu na tem doprowadzi nas bowiem do sprzeczności, przez wysuwanie postulatów tymczasowego — jedynie zmniejszenia podległości. Chwilę zatem obecną uwzględnić należy w specjalnej deklaracji. Nie trzeba nią zaneczyszczać programu stałego.

Najlepiej, jak powiedziałem, rozwiązał tę sprawę tow. Juljusz — ale i on niezupełnie. I jego projekt nie jest zupełnie dostosowany do potrzeb naszych. Druga strona zagadnienia, to pewnie to ogólne programu. Chciałbym, aby uwzględniła ono zupełnie swoisty charakter partii, odpowiadało temu czemu my jesteśmy, uwytkowało charakter P. P. S., warunki jej życia i jej walki.

²⁾ Wszystkie projekty uznawały niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej jako cel walki proletariatu polskiego, zawierają jednak omówienie, że w chwili obecnej rewolucja dąży do zwołania konstytuanta w Warszawie, która orzec ma warunki współżycia Królestwa Kongresowego z Rosją. Przypominamy, że jest to okres, w którym brzmiały jeszcze głosy rewolucji z r. 1905 i żyją nadzieją rychłego obalenia caratu.

Program powinien pokazać jej swą twarz, urobioną przez warunki, w których my żyjemy, warunki takie jakich nie zna bodaj żaden kraj na ziemi.

Trzeba bardzo dużego poruszenia ideowego duszy ludzkiej, aby w tej walce, jaką prowadzimy, zostać zwycięzcą. Trzeba poruszenia wszystkich władz duszy, by w niej nie upaść.

Projekt tow. Juljusza najlepiej odpowiada, jak powiedziałem, naszym potrzebom, bo brzmi w nim mocne wołanie: chcę być człowiekiem! Ale z drugiej strony

ny brak w nim tego co uważam za konieczne potrzebne — brak sposobu wyłamywania tej drogi, którą kroczymy, brak zaakcentowania rewolucjonizmu naszego. Chciałbym, aby w programie był odgłos i odczucie tej walki, jaką prowadzimy, by słysząc w nim było jęki padających ofiar i krzyki zapału i szczęk o reza. Droga, którą idziemy, nie jest skończona. I w tym sensie musimy ulec nakazom naszej chwili. W programie musi być element żołnierskiej walki a nie samo wyliczenie wszystkich żądań, ja-

kie można postawić, a którychbyś i na wolowej skórze nie spisał.

Uwaga końcowa. Jako podstawę do obrad komisyjnych przyjmujemy projekt tow. Juljusza, jak tego chce tow. Ignacy. Zgodziłbym się nie pakować tam nic o rozwoju kapitalizmu i jego wadach, jak np. kryzysy, czy rozmyślań nad strukturą rolną. Wszystko to jest słuszne i

dobrze, ale obciąża program i czyni go mniej zdatnym do rozumienia. Powinniśmy pomijać drobnostki i redagować go w sposób zwarty, jak żołnierską rotę przysięgi, opuszczając wszystko to co jest tylko przejściowe — ale wstawiając to co jest najważniejsze dla działania — że nasza droga jest drogą rewolucyjną.

DRUGIE PRZEMÓWIENIE W DYSKUSJI NAD PROGRAMEM (7 marca 1907)

Przyznaję z całą szczerością, że nie mam entuzjazmu dla sprawy, o którą teraz idzie³⁾.

Skąd powstało hasło konstytuanta? W chwili, kiedy podjęliśmy ostrą, masową walkę, urzeliśmy, że narazie brak nam poprostu sił, żeby zdobyć całkowitą niepodległość. Więc dano hasło — ni to pies ni to wydra, coś w rodzaju świra. Wyszła nawierzchni konstytuanta.

Tow. Teodor⁴⁾, tupnąwszy nogą i krzyknąwszy: „konstytuanta”, myśli iż chaos pomniejszy. Tymczasem — cóż to jest konstytuanta? Toż to jest całkowicie nieskrepowana możność stanowienia o swoim losie. Toż to już kawałek niepodległości, któremu my mamy przyznawać prawo orzeczenia właśnie podległości. Tu właśnie dopiero mamy chaos. I chaos ten wynika z chaotyczności naszej sytuacji.

Dziś nic nie możemy powiedzieć o tem, dokąd w najbliższej przyszłości dojdziemy. I jeżeli próbujemy prorokować na ten temat, wyniki muszą być chaotyczne. Jest zupełnie naturalną rzeczą, że podejmowanie takich prób niedawno doprowadziło do tego, że pewna część

członków P. P. S. całkiem wyrzekła się niepodległości.

My jesteśmy przekonani, że niepodległość jest tem co dla proletariatu polskiego jest potrzebne nieodzownie. Musimy walczyć o wszystko co konieczne jest do rozwoju proletariatu, do zdobycia przez niego pełni praw ludzkich. Trzeba więc przejść do porządku dziennego nad chaotycznością położenia, w jakie nas wpakowano, i powiedzieć wyraźnie że bez względu na to, czy zaraz, w danej chwili, zdobędziemy niepodległość w większym czy mniejszym stopniu, dążyć będziemy właśnie do niej i nie ustaniemy w dążeniu póki jej nie zdobędziemy.

Wobec walki z Rosją, z którą gwałtem jesteśmy związani, o celach przejściowych, stawianych sobie na wypadek jeżeli rewolucja nie da nam całkowitej wolności, można wspomnieć tylko najogólniej. I pod tym względem najbardziej odpowiada mi poprawka tow. Adama⁵⁾. Jeżeli, jak proponuje tow. Adam, wykreśliśmy środkowy ustęp, nadamy całości charakter zwały, jednakowo przydatny dla każdej chwili, bez względu na to co doraźnie jest do zdobycia. Wtedy żadna chwila nie przyprawi nas o kłopot co mamy zrobić z własnym programem, niedopasowanym do potrzeb życia.

⁵⁾ Adam — ówczesny pseudonim Turowicza, reprezentanta wydziału technicznego, który proponował nie precyzować pojęcia konstytuanta warszawskiej. Wniosek jego mimo poparcia Piłsudskiego upadł.

REFERAT O TAKTYCE (9 marca 1907)

Mówić o taktyce nie łatwo. Zasady jej, urobione w oderwaniu od życia, z natury rzeczy stają się często echemerydą. Taktykę narzuca sytuacja — narzuca ją bardzo często nieprzyjaciel. Lecz praktyka pozwala na wydzielenie pewnych zasad, wynikających z samego charakteru ruchu. Nasz ruch proletariacki jest masowy — toteż i w wystąpieniach naszych przeważa element zbiorowego działania. I tu widzimy ogromną różnicę pomiędzy działaniem naszym a działaniem socjalistów-rewolucjonistów rosyjskich, którzy prowadzą akcję tylko jednostkową. I właśnie ze względu na masowość naszego ruchu, na działanie zbiorowe u nas przyjęte, zachodzi konieczność rozpowszechnienia w naszych szeregach pełnej świadomości taktyki bojowej. Zważając że z taktyki wynika technika. A tę trzeba przygotować już w czasie pokoju, by w chwili stanowczej, gdy staniemy do rozprawy, nie namyślać się nad sposobami prowadzenia walki.

Przedewszystkiem więc mamy do zrywania z samoobroną. Trzeba dobrze rozumieć, że akty samoobrony, polegające np. na usuwaniu szpicli czy prowokatorów, nie mają nic wspólnego ani z karą, z jakimś wymiarem sprawiedliwości rewolucyjnej, ani z zemstą. Chodzi o zwykłe przeciwdziałanie złu — chodźć powinno i o przeciwdziałanie niebezpieczeństwu. Trzeba szukać sposobów tej samoobrony i rozwijać je. A na to przedewszystkiem trzeba wiedzieć — jak najwięcej wiedzieć o wrogu. Toteż musimy nauczyć się zbierać wszystkie wiadomości o wojsku, o policji, o żandarmerji i szpiegostwie. Każdy posiada kawałek wiedzy o nich. Każdy zna życie swego sąsiada. Jeżeli to wszystko się złoży, be-

diemy mieli całość wiadomości bardzo ważnych. A wiedzieć o wrogu, to znaczy umieć z nim walczyć.

I to jest pierwsze zadanie — zaprawić towarzyszy w ciągłej czujności do ciągłej obserwacji wroga. Samoobrona powinna objąć nie tylko wroga politycznego, administrację. Mamy wrogów społecznych. Takimi wrogami są endeckie bojówki⁶⁾ — są nimi bandyci. Bandyci w tej chwili są zupełnie bezkarni nie tylko dzięki własnemu zakuspirowaniu, ale przedewszystkiem wskutek rozprzeżenia administracji, do którego myśmy doprowadzili. I dlatego bandytyzmowi społeczeństwo samo winno dać odpór.

Rząd w walce z nami oparł się na dużej ilości szpicli cywilnych. Walka ze szpicłami jest bardzo trudna. Działają oni z ukrycia. Zachodzi tu możliwość tragicznych pomyłek, które kończą się bardzo smutno. Ażeby ich uniknąć, a jednocześnie nieomylnie osiągnąć wroga, zachodzi konieczność spółdziałania wszystkich towarzyszy — zorganizowania przez całe masy czynnego wywiadu społecznego. Na tej dopiero podstawie możemy tworzyć siły do prawdziwej i skutecznej samoobrony, prowadzonej przez naszą milicję.

Ale właściwym zadaniem bojowym ⁶⁾ Rok 1907, zwłaszcza początek, to okres nateżenia walk bratobójczych. Roman Dmowski propaguje hasło zbrojnego zwalczania „socjalistycznej anarchji”. Krwawe starcia robotników należących do P. P. S. z robotnikami należącymi do Związku Robotniczego, związanego z Narodową Demokracją, są na porządku dziennym i pochłaniają dużo ofiar, zwłaszcza w Łodzi.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

O D A

I

He! bym oddał dzisiaj, za nocną Podolę,
Nieprzespaną, szeroką jak senny gościniec,
Niebieską i chłodną, pełną rosy, w polu,
Za ganek z kolumnami w środku Jarmoliniec...

I za blednięcie nocne, za chmurę wydełą,
Co pierzchała przed nami czy przed zimnym świtem,
I za niebieską czapkę zgubioną studenta,
Po którą się wracałem wśród skowronczycy

zgryzów...

Gdybyśmy nawet dzisiaj do tych stron wrócili,
Nie znalazłbym już siebie na pszenicznym łanie,
Pomiędzy topolami, kłamrą każdej mili,
U studni w pustym polu, na złotym kurhanie...

Trzeba mieć młode ciało i w żyłach moc miodu,
By słyszeć pszczoł zdżiczających brzęczenie i bandur,
I nie tęsknić, lecz śpiewać zwyczajnie, zamilodu,
Wśród pól innych i innych, gwiazdistych awantur...

II

Topole przy korzeniu przycięto, jak ongi
Kolumny przyniesione z thessalijskich włości,
I chramy Chersonezu rozbito na dragi
Dla żołdaków rozkosznych jej cesarskiej mości.

Lecz i topoli korzeń i korzeń kolumny
Tylko zimowe mają w złotej ziemi leże,
Wyrosną jeszcze kiedyś te pozorne trumny
W rozłożyste gałęzie i w wysokie wieże...

Tętentu codzień słysząc od Czarnego morza,
Biała cerkiew się w błasku błyskawicy objawia,
I koń turecki dawno wyrwał Wernyhorze
Wiadro lejące srebro z chłodnego zórawia.

Cyt! Czy słyszysz dalekie nad miastem wołanie?
Czy szczerbce błysną ogniem czy też Dżengis-chany?
Ptaki lecą od morza, czajki, kruki, kanie...
I krzyczą ponad ziemią: „Kurhany... kurhany!”...

III

Poeta naśladuje wiersze Trembeckiego
I zamiast złotych kopyt złote rymy kładzie,
Nie myśląc, jakim wdziękiem przemawia do niego
Staw pełny łabędziami w zamglonej Berszadzcie...

Bawi się żółtą fajką, słucha o Humanii
Bajki, o krwi czerwonej co bruki zalała,
Chrzcząc zapieczoną głębą o rzeźnem świtanu
Niby hyzopem świętym — aby wybielała.

I tylko w srebrnej sali, gdy kwartet czasami
Odda ton pszczoł, ciepły, wysoki i boski,
Jaki nad rozgrzaniami od słońca lipami
Posłyszał w Zofijówce młody Szymanowski,

Czuje się: inną nutą pobrzmiwa powietrze,
Inne wiewy i wonie górą, górą płyną,
I słowa jak westchnienie, od westchnienia latsze:
Nie! nie zginęłaś dla nas, matko Ukraino!

Jarosław Iwaszkiewicz.



UKAZAŁO SIĘ ZESTAWIENIE TREŚCI „Wiadomości Literackich” 1924-1933

w opracowaniu MARJANA TOPOROWSKIEGO

224 strony dwuspalitowego petitu, formatu „Skamandra”. Cena zł. 15.— Egzemplarze recenzyjne na żądanie.

jest dezorganizowanie caratu. I tu musi być zastosowany system. System ten wymaga ofiar, ofiar ze strony walczących, nieraz ofiar przypadkowych. Trudno — ale trzeba pogodzić się z jego skutkami. Najważniejszą zasadą naszej taktyki jest zbliżenie walki do szeregów ludu pracującego — musimy jej nadać dlatego charakter masowości.

Agitacja nie ma celów konkretnych, uchwytnych. Ona operuje słowem w duszy ludzkiej. Bekowska¹⁾ robota ma zupełnie realne zadania. Ona musi zawsze coś „zrobić”. Stąd i termin u nas używany — „zrobić” monopol, „zrobić” pocztę, „zrobić” człowieka.

Są dwa rodzaje roboty. Celem jej może być albo człowiek, albo instytucja. W praktyce te dwa cele bardzo często się pokrywają. Mamy dla ilustracji jako cel instytucję — policję. W małym miasteczku reprezentuje ją nieraz starszy strażnik — jeden. Napad na instytucję równa się jego zgładzeniu.

I tu właśnie dochodzimy do rzeczy bardzo ważnej. Mówią nam że się brydzimy napadami na instytucje finansowe, zabierając nieraz po kilkanaście rubli. Ale tu bynajmniej nie chodzi o wykosztowanie zdobyczy. Chodzi o co innego. Bojownicy nie robią demonstracji. Oni wykonywają napady. Wykonują je i na instytucje finansowe, które są pod ręką. Gdybyśmy wykluczili je z zakresu akcji — jedynymi instytucjami, na które możnaby było organizować napady, byłoby chyba żandarmeria i policja. Są one jednak tak mocno chronione, że nie można urządzić na nie napadów zbyt często. Taka robota jest trudna i wymaga dużego przygotowania. Takie akcje byłyby niezmiernie rzadkie.

Pozatem są instytucje rządowe, na które nie można urządzić napadów, jak instytucje użyteczności publicznej, niezbędne dla szerokiego kół obywateli.

W ten sposób rządowe instytucje finansowe z natury rzeczy stanowią najlepszy cel uderzenia, tem bardziej że wyrządza się tu rządowi dotkliwe straty — straty wszechstronne.

Korzystać z naszych napadów nie można liczyć według tego ileśmy wzięli pieniędzy. Myślimy przecież zapomocą tej akcji dezorganizować zupełnie system krążenia pieniędzy rządowych. Doprowadziliśmy do tego że wszystkiego trzeba strzec. Wszystko musi odbywać się w tajemnicy. Dziś nawet sami urzędnicy pocztowi nie wiedzą nigdy, kiedy jakaś większa moneta będzie jechała koleją. Tam, gdzie wystarczał jeden człowiek, trzeba postawić dziesięciu — i jeszcze całą codzienną robotę otoczyć konspiracją. Na każdej stacji kolejowej musi być wojsko, a rozbiście sił na drobne oddziały dezorganizuje je i daje nam w walce znaczną korzyść. A nadawszystko ciągłość naszej akcji przyprawia wszystkich o drżączkę. Wszyscy się boją. Każdy czeka, gdzie nastąpi uderzenie. Przecież cała praca w karnościach²⁾ jest zdeorganizowana, bo może tam być zawsze tylko drobna sumka, co stanowi wielką niedogodność.

Powtarza się często że finansowe roboty demoralizują naszych towarzyszy, upodobią nas do bandytów i t. d. Z tego rodzaju poglądami należy walcząc drogą uświadomienia. Należy stale oświeślać sprawy przed szerszą publicznością z naszego punktu widzenia. I trzeba starać się nadawać naszym wystąpieniom cechy wyraźnej rewolucyjnej. Te cechy należy wyrobić, wydłubić na zewnątrz. Naturalnie, że w pewnych wypadkach pociągac do może pewne niebezpieczeństwa, ale jednak trzeba się postarać, aby wojowników rozpoznawano już w chwili akcji.

Występowanie tego rodzaju da w rezultacie spopularyzowanie walki w masach. Ludzie tego pragną. Ludzie nieraz błagali o bombę dla pewnych miast, aby zbliżyć walkę do siebie, aby poszyścić odgłos wybuchu u siebie. Trzeba im dać organizację tej walki.

Nie jestem przeciwnikiem wystąpień większych, uderzeń donioślejszych, ale zawsze będę obstawał za zasadą aktów nieustannych, ciągłych, choćby i drobnych. Wolę walkę nie poetyczną, trywialną nawet, byle była silna, skuteczna.

Nie wykluczam czynów w skutecznym stylu, efektywnych. Łatwo o nich myśleć i mówić. Ale ten efektywny czyn nigdy nie jest pewny — nie może być też i częsty, bo musi być starannie przygotowany. Jest kosztowny. Socjaliści-rewolucyjniści, to specjaliści od tych efektywnych czynów. Ale też ich czynny bynajmniej nie są częste, choć teren głębokiej Rosji jest łatwiejszy, ostrożność władz o wiele mniejsza.

Ciągłość walki ma mniej manifestacyjny charakter. Ale nie są to też przytłaczki i ukłucia.

(Po dyskusji odpowiedział t. w. Mieczysława jako referenta)

Cieszę się niezmiernie, że działacze bojowa znalazła tu tak wiele zainteresowania. Organizacja bojowa jest za nie wdzięczna towarzyszom i tym, co ją chwaliłi, i tym, co krytykowali. Takie

serdeczne zainteresowanie, to rzecz dla nas nowa — nie spotykaliśmy się z tem na poprzednich zjazdach³⁾. Nie spotykaliśmy się, powiem, od początku naszego istnienia. Odpowiadając na wysunięte zarzuty, przedewszystkiem powtórzę to co mówił tow. Niebieski⁴⁾ — oto że małe akcje, to ćwiczenie do wielkich akcji, to szkoła bojowa, to wychowanie do boju.

Organizacja bojowa taka, jaka jest obecnie, nie może wypełnić wszystkiego czego od niej żądają agitacyjne organizacje. Ale zadania agitacyjne spełnia ona przez sam fakt swego istnienia. Bardzo często na zapytanie, dlaczego w czasie rozłamu opowiedzieli się ludzie za Frakcją Rewolucyjną, wielu robotarzy odpowiada: dlatego że przy Frakcji jest bojówka. A więc szara, nieefektywna dotychczasowa działalność nasza posiada doniosłe znaczenie agitacyjne.

Tow. Grzegorz⁵⁾ i inni wypowiedzieli zdanie że agitacja jest potrzebna dla bojówki a bojówka dla agitacji. Otóż, moim zdaniem, takie postawienie kwestji w ogóle nie powinno mieć miejsca. To jest stawianie przegródek pomiędzy dwoma działami roboty, przegródek szkodliwych. Obie gałęzie naszej działalności stanowią jedność. Uświadomienie nie jest uświadomieniem, jeżeli nie jest uświadomieniem bojem. Toteż pragniemy właśnie wnieść do organizacji ogólnej te codzienne, praktyczne zajęcia milicyjne. To w sposób ostateczny wiąże mocno pracę tych dwóch działów.

Słyszałem tu skargi, że bojownicy są mało uświadomieni. Ale, zapytałbym towarzyszy, ile jest takich „Jobuziaków” w agitacji? Gdybyśmy zaczęli rachować, kto wie, komuśbyśmy przyznali pierwszeństwo pod względem wyrobienia ideowego. Trzeba liczyć się z temi momentami, które się przyczyniły do wciągnięcia w nasze szeregi ludzi o małej wartości ideowej. Znamy je wszyscy — więc nie będę rozpowiadał się tu nad nimi.

Druga grupa mówców, znacznie liczniejsza, no i te znacznie większa słusznoscia, w krytyce swej wiąże bojowość z ogólną akcją polityczną. Istotnie. Sytuacja polityczna przedstawia się rozmaicie. A zgodzić się należy z faktem że dziś bynajmniej nie jest ona dla nas tak wygodna jak do niedawna. Z pewną słusznoscia było tu powiedziane przez tow. Zygmunta⁶⁾, że w akcji swej musimy się liczyć z napięciem fali rewolucyjnej. Jest to prawda. Głosów krytyki nie było wtedy, gdy fala rewolucyjna wzbierała, jakkolwiek krew obficie się wtedy lala niż na Kruczej⁷⁾.

Ale zastanawiając się nad tem, trzeba wziąć i drugą stronę sprawy pod uwagę. Gdyśmy sześć, osiem lat temu pracowali, robiliśmy rzeczy męczące ustawicznie swą szarością. Pracowaliśmy w kretowiskach, w podziemiach. Zdawało się czasem, jakże często, że ta cała praca, że te wszystkie męki ludzi-konspiratorów, że wszystko to idzie na darmo, że gmachy nasze budujemy na piasku.

A przecież, gdy chwila walki nadeszła i gdy klasa robotnicza poczęła szukać przewodnika — widzi go tylko w P. P. S.! — Bo ona sama jasno trwała nieugięta w swojej robocie, gdy inni spali.

Dziś fala rewolucyjna opada, i powoli wszyscy opadają w swej żądzy walki. Ale przecież ta fala się podniesie znów. I jeżeli obecnego okresu nie wyzyskamy, jeżeli w czasie ogólnego zniechęcenia nie podtrzymamy napięcia bojowego — cóż powiedzą o nas w chwili następnego powrotu fali? Jeżeli wytrwamy — powiedzą: oni jedni walczyli, gdy wszyscy milczeli.

My walczymy obecnie o przyszłe kierownictwo. Jeżeli w przyszłości, może niedalekiej, weźmiemy klasę robotniczą, by szła za nami — przecież ludzie zapytają o to cośmy robili w czasach pośpiesznych? Jeżeli wtedy powiemy żeśmy agitolali, strajkowali — to każdy będzie rozumiał, że to nie wystarczy, bo chodzi przecież o to cośmy uczynili, by przygotować się do szturm!

Dlatego też jest dziś nieodparta konieczność wytrwać w boju i dać przykład wytrwania masom, które chcemy w przyszłości prowadzić.

Na zakąskę, że tak powiem, zostawił sobie dwóch towarzyszy. Jednego — serdecznego mego przyjaciela, tow. Juliusza, i drugiego — tow. Judyńa⁸⁾. Gdy tow. Judyńa uzasadniał swe stanowisko, powiedział że tylko wielkie czyni hipno-

tyzują. Dobrze powiedział — hipnotyzują. Ale nam nie o hipnozę chodzi, lecz o agitację, agitację czynną, agitację przenikającą do całych mas społeczeństwa. Sądzę, że cała nasza klasa robotnicza jest dobrze zaagitowana pod względem bojowym: dlatego hipnoza jest dla nas zbędna, dlatego o hipnozę walczyć nie będziemy.

Tow. Juliusz nie jest ubojowiony, i to go trochę tłumaczy. Zarzucał że powodujemy się doktryną, małą doktrynką o akcji bojowej, a może raczej nie doktryną, tylko rutyną, przyzwyczajeniem. Zarzucał że nowych dróg nie szukamy i nie tworzymy. Skąd pochodzi taki zarzut? Jakżeż my mamy tworzyć nowe drogi bojowe, kiedy skądinąd chcą nam narzucić inną doktrynkę o tem że nie wolno zabijać żołnierzy, nie wolno przelewać ich krwi⁹⁾.

Wydział bojowy ustawicznie dokłada starań, aby cała jego działalność nie toczyła w bezdusznej rutynie, aby nasza akcja rozwijała się, rosła, była żywa, ale nie godzi się na to, by narzucać tej akcji zakaz zabijania żołnierza, którego życie ma być dla czegoś święte i nietykalne. Nie godzi się na to ze względów i zasadniczych i taktycznych.

Druga doktryna dotyczy nieprzelewania krwi swojej, nienarazania publiczności. Odpowiem na to że bez przelewu krwi niemożliwa jest robota bojowa w ogóle. Z chwilą gdy krew jest droga a nie tania — swoja czy obca, wszystko jedno — niema rewolucji i niema roboty bojowej. Bez krwi przelewu mogą być tylko hece i kawały. W czasie walki rewolucyjnej, walki prawdziwej, trzeba być twardym dla siebie i twardym dla wroga — trzeba nieraz jęczącemu towarzyszu zostawić broczącego krwią bez pomocy. Z chwilą gdy się mówi: „nie przelewaj krwi” — nie żąda się otwierania nowych dróg dla akcji bojowej, bo w tych warunkach żadnych dróg dla niej niema.

Ja się do innej doktryny przynajmniej. Gadałem przez cały czas, że nie chodzi mi o terror jednostkowy, ale o akcję ma-

¹⁰⁾ Mówca zwalcza tych co godząc się na zabijanie służących rządowi dobrowolnie, żądają oszczędzania służących pod przymusem, z poboru, żołnierzy-szeregowych. Akcja skierowana przeciw nim oczywiście znacznie utrudniała pracę agitacyjną w wojsku. Perł popierał to stanowisko z bardzo dużymi zastrzeżeniami.

REFERAT O ORGANIZACJI MILICJI (9 marca 1907)

Rezolucja w sprawie taktyki została przekazana podkomisji do ostatecznego przysądzenia w myśl wyników naszej dyskusji. Obecnie wypadła nam zastanowić się nad zagadnieniem organizacji milicji.

Sprawa milicji już nieraz wchodziła na nasz porządek dzienny przy omawianiu poprzednich jego punktów. Sprawa ta łączy się ściśle z historią naszej działalności. Tam i ówdzie przystępowaliśmy do jej tworzenia, tam i ówdzie powstała ona samorzutnie. Obecnie trzeba rozpatrzyć te rzeczy zasadniczo, aby uniknąć poprzednich błędów.

Nieraz już próbowano tworzyć milicję. Konieczność zorganizowania jej jest jasna dla każdego. Zrozumiałe więc są zupełnie i zarzuty w kierunku wydziału bojowego spowodu odwołania urzędowania tego postulat. Odpowiedź na nie jest dziś rzeczą konieczną, gdyż posłuży do wyjaśnienia zasad, na którym ma być oparta budowa milicji. Sprawy te zresztą nie są tajemnicą dla nikogo w tem gronie.

To cośmy przeżyli, stanowi krwawą naukę. Niedoświadczenie, brak wiedzy odpowiedniej prowadziły nieraz do ciężkich błędów. Błędy opaczaliśmy drogą, życiem i wolnością naszych towarzyszy. Rozumiejąc że są one nieuniknione, chcieliśmy ustrzec od nich szersze koła, by nie powiększać nadmiernie tej ceny. I oto jedna przyczyna opóźnienia organizacji milicji. Wreszcie — stanowiąc je i szalone przeszkody, z jakimi organizacja bojowa miała do czynienia ze strony lewicy. Starano się wszelkimi sposobami wykraść ogień bojowy z naszych szeregów. Byliśmy zmuszeni ciągle robić koncesje, które zmarnowały wiele ludzi i środków, nie dając nic wzamian. Tworzono jakieś oddziały, zakupywano broń poza plecami organizacji bojowej, która przez nieumiejętność niszczone, marnowano albo poprostu gubiono. Powodowało to tarcia, w których wiele się psuło.

Trzeba było organizować bojówkę szeroko, by z tych, co przeszli przez ogień bojowy, mieć kierowników szerszej akcji. Wciągaliśmy zupełnie świadome wielu ludzi, których potem można było przysuwać do innej roboty i użyć w kołach milicyjnych. Tego nie rozumiano i przeszkadzano nam stale. Wreszcie nastąpił rozłam. Na zjazd, na którym on nastąpił, przyjechalismy z gotowym projektem milicji. I właśnie wtedy nas odepchnięto.

W czasie rozłamu, oczywiście, nie można było nic tworzyć, gdyż sytuacja nasza była chwiejna, niepewna. Ciągłe dzie-

sowa, zbiorowa. Ten nakaz musi być dla nas bezwzględnie zasadą. Stosowanie tej zasady stanowi o naszej sile.

Ale zamiast tej rewolucyjnej zasady każą nam przyjąć doktrynę o nieprzelewaniu krwi! Bez przelewania krwi zabierając pieniądze rządowe! może zabawić się w ich wykradanie?

Otóż nie wszystko można zrobić samym sprytem i samym podstępem. Nie znaczy to żebyśmy się wypowiadali przeciw sprytowi, przeciw podchodzeniu wroga. To wszystko nieraz daje wielkie korzyści materialne, daje przewagę nad liczniejszym nieprzyjacielem. Chodzi nam o samą zasadę walki, i dlatego zwracamy się do zjazdu o zatwierdzenie tej zasady. Wtedy nie będziemy w naszym boju osamotnieni.

Ja zawsze nazywam terror w czystej postaci, terror jednostkowy, zjawiskiem antyrewolucyjnym. Kryje on w gruncie rzeczy słabość, jednostka bowiem osłania tu swoim poświęceniem niezdolność szerszych mas społeczeństwa do czynu.

Wreszcie uwaga o tak zwanych żywych akcjach. One przedewszystkiem stanowią o ciągłości roboty i dlatego muszą być prowadzone.

A wreszcie nie zapominajcie, towarzysze, o jednym. My mamy pracować nie tylko w Warszawie, ale w całej Polsce. Warszawa, stolica, myśli nieraz zupełnie własnymi kategoriami. Zdaże się jej, że ważne jest jedynie to co w stolicy samej się dzieje, że cały kraj musi się zastosować do wypadków tak jak ona. Słyszeliście tu że cała prowincja ma zupełnie inne zadania niż Warszawa.

Dla Warszawy ma olbrzymie znaczenie wielka akcja — zabicie Gruna¹¹⁾. Ale jakie znaczenie ma Grün dla Psiej Wólki? Każda Wólka ma swego Gruna, którego zgładzenie przez małą akcję posiadła dla niej tysiąc razy większe znaczenie. A więc te wielkie czyni, to hipnoza. To robi wrażenie, ale tak, naprawdę, niczego nie uczy, do niczego nie przyzwyczajają.

Nasza rezolucja taktyczna może posiadać pewne usterki, które nadaje się do przedgadania i poprawiania. Dlatego proszę odesłać ją do komisji do ostatecznego opracowania. Chciałbym wszakże, by zjazd przyjął te zasady, które wydział bojowy opracował.

¹²⁾ Jeden z najokrutniejszych inkwizytorów Ochran, zgładzony z wyroku P. P. S.

lenie się ludźmi z organizacją agitacyjną pozbawiało nas sił i przeszkadzało tworzeniu milicji. A zresztą i w szeregach organizacji bojowej powstawały w tych warunkach różnice i wątpliwości co do potrzeby i możliwości jej tworzenia. Zanim się przystąpiło do pracy, trzeba było te wątpliwości przezwyciężyć — musiały one minąć.

Obecnie sytuacja się wyjaśniła i poprawiła, i oto przedstawiam plan prześlania roboty.

Ustawa, którą przedstawiam, posiada dwie strony: jedną organizacyjną, wskazującą stały kierunek działalności, i drugą, pozwalającą na dostosowanie tej działalności do wymagań każdej chwili. Organizacja według niej rozpadła się na dwa działy: jeden — przygotowawczy, drugi — aktywny. Pierwszemu zadaniu odpowiadać ma milicja, drugiemu — bojówka.

Zaczynam od bojówki. Wieleśmiem przeżyli w niej form organizacyjnych i wiele zmian w stosunku do niej samej partii. Czasem byliśmy dzieleni według jakichś pseudopotrzeb albo znów scalan. Ostatnio byliśmy skoordynowani. I nie ulega wątpliwości, że potrzebna nam jest nieodwrotnie jednolitość. Lepiej mieć zły plan, ale jeden, niż dobrych dziesięć. Praca jednolita, według jednego planu, jest koniecznością techniczną dla organizacji bojowej. Wszyscy to odczuwali, tak samo tebecy jak cebecy¹³⁾. Nie można jedną ręką odrabiać tego co się robi drugą.

Z drugiej strony nie można w jednym

celu utrzymywać ludzi, skoro się ma odpo-

wiadać różnym zapotrzebowaniom. A

dalej, Przecie tworząc organizację, trze-

ba było jednocześnie puszcząć w ruch

całą maszynę.

I tych wewnętrznych sprzeczności róż-

nych stron naszej pracy niema sposobu

ominąć. A żeby je przynajmniej łagodzić,

musimy oddać wszystkie rozporządzone

siły i środki pod jedno kierownictwo

techniczne. Toteż całą siłę bojową partii

trzeba oddać w ręce jednego ciała, w rę-

ce wydziału bojowego, który, rzecz oczy-

wista, musi podlegać Centralnemu Kom-

itetowi Robotniczemu na podstawie ogól-

nej ustawy partyjnej. Dawniej nie chcie-

liśmy tego, broniliśmy wszelkimi sposo-

-

¹⁴⁾ Tebek — od skrótu t. b. — tech-

niczna bojówka. Były to oddziały boje-

we niezależne od wydziału bojowe-

go i przydzielone do rozporządzenia o-

kręgow, w owym czasie już zniesione.

Cebek — taki sam skrót od centralnej

bojówki będącej pod rozkazami wydzia-

łu bojowego.

Kultura, piśmiennictwo, teatr i życie w Polsce. Sprawy i zagadnienia ogólne. — Kultura, piśmiennictwo, teatr i życie u obcych. — Recenzje książek polskich i przekładów. — Utwory literackie. — Muzyka, śpiew, taniec. — Malarstwo, rzeźba, architektura. — Kino. — Indeks ilustracji: reprodukcje i podobizny. — Pseudonimy i kryptonimy.

sada. Oto zanim będziemy mogli przystąpić do organizowania mas w naszych szeregach, musimy przejść okres przygotowania instruktorów, którzy potrafią naprawdę je wyszkolić. I niemało nam ludzi do tego potrzeba.

Jeżeli milicja ma się liczyć na setki, to jej wcale nie warto robić. Musi ona objąć co najmniej dziesiątki tysięcy!

I znów dalsza zasada. Organizacja milicji musi być przystosowana do podziału organizacyjnego agitacji, który już istnieje i wynika z pewnych potrzeb. Przejść nad niemi do porządku nie można.

Mamy zatem w tej chwili cztery zasady, których musimy się trzymać, podejmując prace organizacyjne, zasady, które nastroją nam sporo trudności przy wprowadzaniu w życie: 1) organizacja milicyjna musi mieć czynny, aby żyć, uczyć się, doskonalić; 2) konieczność elementu rozkazu i naczelnictwa; 3) konieczność wzięcia pod uwagę okresu przygotowawczego dla wyrobienia sił instruktorów; 4) konieczność przystosowania się do podziału terytorjalnego organizacji agitacyjnej.

A więc — element rozkazu. Używam silnych, antydemokratycznych słów umyślnie. Demokracja nie wyklucza siły. Forma demokratyczna musi znaleźć ujście w sprawie postawienia celu, określenia charakteru walki. To musi być rozstrzygnięte w sposób demokratyczny. Tu jakiegokolwiek narzucanie woli indywidualnej może być tylko szkodliwe. Potrzebne tu jest uświadomienie. Ale co innego wykonanie. W tym wypadku brak indywidualnej woli jest słabością, za którą płaci się najcięższą stawką, płaci się śmiercią towarzyszy. Szybkość i jednolitość działania zmniejsza wybitnie ofiary i gwarantuje sukcesy. Toteż, stawiając zasadę rozkazodawstwa, chcę ją jednocześnie ograniczyć odrazu, zachowując stawianie celów w każdym poszczególnym wypadku formie demokratycznej. Ale wykonanie, powtarzam, musi być poddane rozkazowi. Tu nie należy pozostawiać żadnej wątpliwości.

Przechodzę do drugiej zasady — czynności organizacji. Jeżeli wykluczmy z obowiązków organizacji wykonywanie ataków, utrzymanie jej w należytnym stanie będzie bardzo trudne. Milicji przeznaczymy samoobronę i samooczynę. Jest to zadanie bardzo obszerne, rozpadające się na mnóstwo bardzo różnych czynności. Tu będą się kształtowały nasze siły w umiejętności walki.

Co się tyczy przystosowania podziału organizacyjnego do organizacji agitacyjnej, powstaje tu jedna poważna trudność. Nasza agitacja dzieli towarzyszy według fachów, według miejsca zatrudnienia. Nie jest to podział terytorjalny w znaczeniu zamieszkania. W Warszawie towarzyszy pracujący na Powązkach mieszka nieraz na Woli. Dla technicznego prowadzenia roboty natomiast o wiele lepszy jest podział terytorjalny. Podział oparty na zasadzie fachów, miejsc zatrudnienia, jest bardzo niedogodny. Narazie jednak musimy go przyjąć i przystosować się do niego, aby szczerem i w organizacji agitacyjnej dojść do ściśle terytorjalnego podziału.

Jeżeli chodzi o kolejność podejmowania roboty milicyjnej, to przedewszystkiem trzeba będzie postawić ją na odpowiednim poziomie w tych kołach, które już istnieją, już zostały zorganizowane. Z tego powodu wypadnie nam nieraz ominąć koła kierowników organizacyjnych. Muszą więc towarzysze agitatorzy sami popracować nad sobą i sami znaleźć sposób wyrobienia się w tym stopniu, by utrzymać powagę i w kwestjach milicyjnych. Rzecz to stosunkowo łatwa, bo do kół kierowniczych należą ludzie najzdolniejsi, którzy prędzej od innych dadzą się wyszkolić.

A wreszcie trzeba szło parę poświęcić sprawie czasu. Niecierpliwość wielu rzeczom nie raz zaszkodziła. Cała taktyka lewicy polegała na nieliczeniu się z czasem. Wszystko rozsypanyło się u nich, bo chcieli robić odrazu. Na to trzeba zwrócić uwagę. Nadmierny pośpiech jest niedopuszczalny. Aby to co tworzymy żyło, trzeba przygotować zastęp ludzi do prowadzenia roboty.

Projekt Łódzkiego Komitetu Robotniczego¹⁵⁾ częściowo różni się od naszego, częściowo go uzupełnia. Jeżeli chodzi o jego zasady ogólne objęcia odrazu całości organizacji zasadą milicyjną, wydział bojowy bardzo tego pragnął. Pytanie jednak, czy to jest możliwe. Gdy chodzi o odpowiedzialność za broń po zastawionej w rękach ludzi — rzecz ta jest ustalona przez regulamin. Inna rzecz odpowiedzialność za broń nie należącą do wydziału, broń prywatną. To jednak powinno być ujęte w osobnej rezolucji. Wreszcie proponuje wybory na stanowiska milicyjne. Tego wprowadzać nie należy. To psuje zasadę jednolitości. Dotąd panuje u nas zasada słuszna i wypróbowana. Jeżeli mianowany naczelnik jest nieodpowiedni, to zainteresowane ciało organizacyjne, np. okręgowy komitet robotniczy, może zażądać zmiany na jego stanowisku. I to jest zupełnie wystarczające uwzględnienie elementu demokratycznego.

¹⁶⁾ Ale stąd wypływa i inna jeszcze za-

¹⁷⁾ Mowa o kontrprojekcie organizacji milicji, złożonym w imieniu okręgu łódzkiego przez Filipowicza.